

40-P
2859.
ADAM HERWY.
NAKLAD DRUGI.

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA RZECZ WDÓW I SIERÓT
PO ŻOŁNIERZACH POLEGŁYCH W OBRONIE TWIERDZY
PRZEMYSKIEJ.

**PIERWSZE OBLĘŻENIE
PRZEMYŚLA
WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK 1914.**



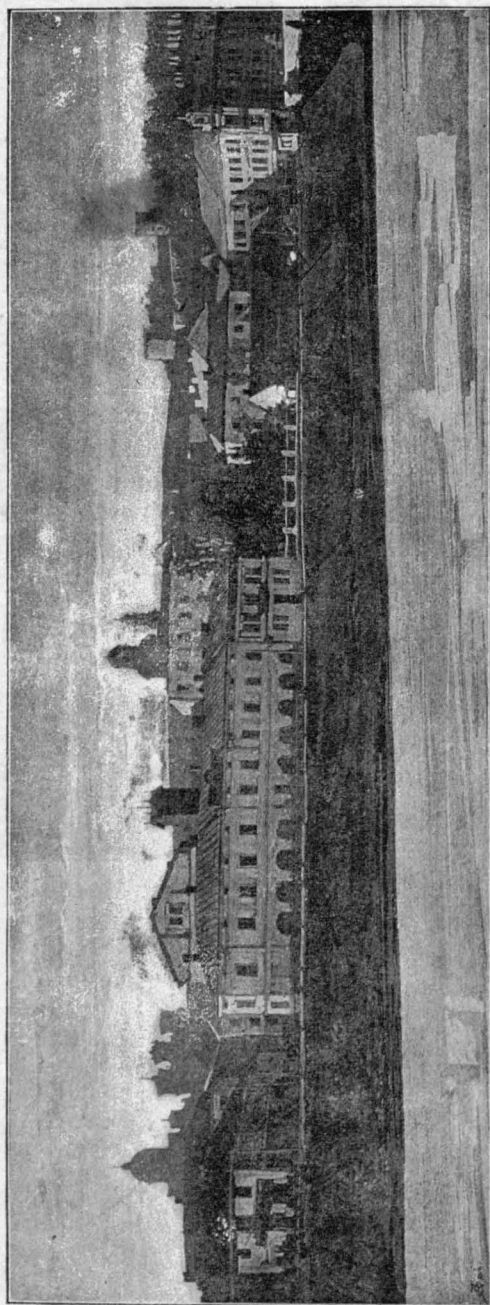
NAPISAŁ
RODA RODA.

PRZEDRUK I TŁOMACZENIE FEJLETONU Z „NEUE FREIE PRESSE”
Z 19. PAŹDZIERNIKA 1914.

CENA EGZEMPLARZA 1 KORONA.

TŁOMACZYŁ DR. EMIL GAWĘŁ, PORUCZNIK POSP. RUSZENIA.

ODBITO W TŁOCZNI FORTECZNEJ, PODCZAS DRUGIEGO
OBLĘŻENIA.



Widok Przemysła.



NAKŁAD DRUGI.

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA RZECZ WDÓW I SIERÓT
PO ŻOŁNIERZACH POLEGŁYCH W OBRONIE TWIERDZY
PRZEMYSKIEJ.

PIERWSZE OBLĘŻENIE PRZEMYSŁA

WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK 1914.



NAPISAŁ
RODA RODA.

PRZEDRUK I TŁOMACZENIE FEJLETONU Z „NEUE FREIE PRESSE”
Z 19. PAŹDZIERNIKA 1914.

CENA EGZEMPLARZA I KORONA.

TŁOMACZYŁ DR. EMIL GAWEŁ, PORUCZNIK POSP. RUSZENIA.

ODBITO W TŁOCZNI FORTECZNEJ, PODCZAS DRUGIEGO
OBLĘŻENIA.

Nr inwent. 2859.



943.8



PIERWSZE OBŁĘŻENIE PRZEMYSŁA.

NAPISAŁ RODA RODA.

SPRAWOZDAWCA WOJENNY „NEUE FREIE PRESSE“.

— 18. Października 1914.

Końcem września, gdy nasze armie, po bitwie pod Gródkiem, skoncentrowały się poza Wisłoką, musiał się Przemyśl liczyć z możliwością zamknięcia.

Opuszczono warowne czoło mostu na Sanie w Sieniawie, gdy spełniło swoje zadanie, t. j. zmusiło Rosyan do rozwinięcia sił i przez to ich powstrzymało; Jarosław obsadzony słabymi siłami i uzbrojony starymi armatkami, czekał 48 godzin na rosyjskie natarcie. Gdy nie nadchodziło, a przeznaczenie Jarosławia opóźnienia o dwa dni nieprzyjacielskiego marszu, było więcej jak spełnione, opróżniono także i jarosławskie fortyfikacje, wysadzając w powietrze most na Sanie i liczne magazyny, wycofano wojska pospolitego ruszenia i armatki Uchacyusza. Przerwano linie kolejowe i przewody telefoniczne, zbudowano nowe baterie, założono przeszkody z drutu kolczastego, pokopano wilcze doły i przygotowano miny. Teraz był Przemyśl gotowy na przyjęcie oblężniczej armii.

Pokazali się najpierw kozacy i wnet zaroił się naokoło twierdzy. Za nimi postępowała rosyjska piechota, która powoli zbliżała się do pasu fortów, aby stopniowo zacieśniać i zamknąć

pierścień naokoło Przemyśla. Śmiało wycieczki załogi przerywały kilkakrotnie nieprzyjacielskie linie, odrzucały tu i ówdzie zuchwałe zbliżenie się do twierdzy i starały się wedle możliwości utrudnić Rosyanom każdy krok naprzód. Nasza artylerya otwierała ogień na nieprzyjaciela już na najdalsze odległości; ciężkie moździerze wysyłały bomby w masy maszerujących lub spoczywających Moskali i kładły wszystko pokotem w olbrzymim promieniu.

Twierdza była odcięta od świata, Moskale prawie nie odpowiadali na nasz ogień. Podczas wycieczek wzięliśmy wielu jeńców do niewoli; zeznawali oni, że Przemyśl jest za silny, aby go można wziąć szturmem, a japońskich dział oblężniczych jeszcze niema na miejscu; dlatego chcą wygłodzić twierdzę.

2. października telefonowano z fortu, że rosyjski parlamentarzysta pragnie być przyjęty przez komendanta twierdzy. Oficer sztabu jeneralnego pojechał po Moskała, kazał mu oczywiście zawiązać oczy i przywiózł go automobilem do komendy. Był to podpułkownik jeneralnego sztabu Vandamm. Przywiózł list wodza rosyjskiej armii Radka Dimitriewa, zwycięscy z pod Kirkilisse i Lüle Burgas, który porzuciwszy stanowisko bułgarskiego posła przeszedł w służbę rosyjską, za co został wykreślony ze związku bułgarskiej armii. List zawierał propozycję poddania twierdzy dla uniknięcia niepotrzebnego rozlewu krwi. Komendant twierdzy nie dopuścił nawet parlamentarza przed swe oblicze. Wyprowadzono podpułkownika poza obręb twierdzy. Żegnając się powiedział: „Do widzenia“, na co odparł towarzyszący mu oficer: „Miło mi będzie widzieć pana znowu... jako jeńca“.

Tymczasem przerobili Moskale wschodnio-galicyskie linie kolejowe na szerokotorowe i sprowadzili artylerję, a wśród niej wiele ciężkiej. 3. października zaczęło położenie być poważne. Moskale sposobili się do przeprowadzenia ataku wedle reguł wojny oblężniczej, a dla przygotowania go ostrzeliwali nasze forty z dział wielkiego kalibru.

Twierdza odpowiadała bombami dalekonośnych dział, wysyłając je na obozy i kolumny nieprzyjacielskie.

Od chwili otoczenia i zamknięcia utrzymywał Przemyśl pilnie połączenia iskrowe z własnymi i niemieckimi stacyami te-

legrafu bez drutu. Wydawano codziennie o godzinie 10 pismo w dwóch językach: „Kriegsnachrichten“ i „Wiadomości wojenne“ i pismo węgierskie „Tábori Ujság“, które po niemiecku po węgiersku i po polsku podawały załodze w zwiezłych słowach najważniejsze wiadomości z całego świata. Gdy 1. października wylądowali w Przemyślu latawcem, pewien kapitan sztabu jeneralnego i nadporucznik Taussig, byli zdumieni, gdy czytali w twierdzy drukowane nowości, które za pośrednictwem telegrafu drutowego stały się dopiero przed godziną znane w głównej kwaterze.

4. października, w dzień Imienin Cesarza, wysłał komendant twierdzy marszałek polny porucznik Kusmanek w imieniu załogi hołdowniczy telegram do Najwyższego Wodza. Prawie gdy oficerowie sztabu siedzieli przy obiedzie, a komendant podniósł się, by ku uczczeniu dnia wygłosić toast, nadeszło pozdrowienie Cesarza, do Jego wiernych poddanych. Bombardowanie trwało ciągle i w tym dniu w niezmienionej sile, nie wyrządzając znakomitym fortom wielkiej szkody. Nasi artylerzyści pracowali na cześć Cesarza, tak, że aż ziemia drżała.

Nagle pokazało się, że olbrzymie siły rosyjskie, wsparte bardzo silną połową i forteczną artylerią, chciały wykonać gwałtowny atak. Nasi stali przed zagadką. Czyż forty, tak prawie jak nieuszkodzone, nie musiały zadać Moskalom olbrzymich strat ogniem armatnim i karabinów maszynowych? Albo też wyobrażali sobie Moskale, że pokonali już naszą artylerię?

Rozpoczęło się szalone, siedmdziesiąt dwie godzin trwające natarcie ze wszystkich stron. Naokoło twierdzy biegły rowy strzeleckie. Moskale zbierali się w nich i całemi masami biegli ku fortom uzbrojeni w nożyce do przecinania drutów i ręczne bomby, z tyłu pędzeni nahajami przez oficerów. Braliśmy do niewoli jeńców i zbieraliśmy rannych, których ciała poorane były pręgami. Kto uciekał, padał od kul rosyjskich karabinów maszynowych i kartaczy. Tak, byli ci biedni ludzie, w części rezerwiści w wieku od trzydziestu do czterdziestu lat, na pewną śmierć przeznaczeni. Po grząskim gruncie posuwali się z trudem naprzód, mając do wyboru: z tyłu rosyjskie karabiny maszynowe, przed sobą austriacko-węgierskie armaty, austriacko-

węgierską piechotę w przywałkach, która kładła pokotem wszystko, co przed nią przyszło. W dziesięciu szeregach nadbiegali mężczyźni, skłębiali się i padali, szereg za szeregiem.

Od zmierzchu do brzasku oświeślały nasze projektory stoki fortów; trzaskały pistolety świetlne, a w oślepiającym świetle trwał straszny mord niezliczonych batalionów; prawdziwe fale Moskali, które uderzały o brzegi i rozbijały się. Okropności tych trzech dni i nocy nie miały równych w historii.

Nasze wojska także dużo wycierpiały. Straty są małe, ale psychiczne wstrząśnienia wywołane nieustającym bombardowaniem, rzezią bez końca, bezsenne tygodnie sprawiły, że niejeden młodzieniec się postarzał, niejeden mąż dojrzały osiwił. Dywizya honwedów stała w najgorętszym ogniu walki. Postawa jej była znakomita. Trzeciego dnia, gdy ciągle i ciągle, coraz to świeży Moskał przypełzał, przeskoczył węgierski plutonowy w rozpacz i oblakaniu z bagnetem w ręku worki z piaskiem na przywałku, aby wykluczyć wrogów. Padł od razu przeszyty kulami.

Jeńcy opowiadali później, (tak im miano mówić) że Przemysł musi być za każdą, tak, za każdą cenę, do rana 25. września s. st. t. j. 8. października w rosyjskich rękach, bo inaczej byłaby cała armia zgubiona. Zapiski, które znachodzono później przy poległych oficerach, potwierdzały to, co opowiadali jeńcy.

Dookoła na nieboskłonie słychać było jeden nieustający huk armat. Tu i ówdzie odróżnić można było rosyjską palbę — cztery, sześć lub ośm szybko po sobie następujących wystrzałów. W samo miasto uderzały także liczne pociski daleko naprzód wysuniętej baterji; w jednym tylko szpitalu forticznym padło ich około 60. Jeden granat urwał choremu obie nogi — prócz tego zraniły granaty kilku chorych i uszkodziły kilka szpitalnych pawilonów.

Obywatelstwo Przemysła zachowywało się wzorowo. Najwyżej połowa mieszkańców opuściła już miasto przed jego zamknięciem, reszta została i oddawała się spokojnie swoim zajęciom. Nawet w dniach najstraszniejszej kanonady były sklepy otwarte, kwitł ruch i życie. Ludzie żywili niewzruszoną ufnością w wytrzymałość pierścienia fortów i w obronny duch załogi. Oficerowie odnosili wrażenie, jak gdyby obywatele nie byli w pełni świadomi niebezpieczeństwa, jakie im groziło.

Załoga była spokojna i na wszystko przygotowana. Każdy zamknął porachunki z życiem — musiał zwyciężyć lub zginąć.

7. października rano rozszerzyła się pogłoska, że Moskale wtargnęli do jednego z fortów. Pogłoska była przesadzona. To tylko odważny aż do szaleństwa oddział wśliznął się nocą do jednego z najdalej naprzód wysuniętych przykopów, z wściekłą energią usiłował się tam utrzymać, padł jednak aż do ostatniego żołnierza, o ile się nie poddał. Odwiedziłem wczoraj miejsce wiecznego spoczynku tego tysiąca Moskali i będę o niem jeszcze opowiadał.

Wieczorem 7. doniesiono, że pod Przemyślem zjawily się rosyjskie posiłki. Jeńcy opowiadali, że na następną noc ułożano nowy generalny szturm na trzy czwarte części obwodu twierdzy.

Moskale wiedzieli, że nasze armie wysłane na odsiecz zbliżały się już od południa i od zachodu. Gdyby Przemyśl nie padł tej nocy, wtedy tylko jedno pozostawało dla Radka Dimitriewa — odwrót — bo inaczej zostaliby oblężający wskutek zabójczego dla nich okrażenia, przyparci z zewnątrz do pierścienia fortów.

7. wieczór doszło napięcie w twierdzy do ostatecznych granic. Wszystko, aż do ostatniego żołnierza, poszło na wały — każdy, najwyższy i najniższy był zdecydowany poświęcić dziś ostatni nerw, ostatnią kroplę krwi dla odparcia moskiewskiej furii. Nadsluchiowano z pewnego rodzaju humorem, kiedy zewnątrz twierdzy odezwie się głośniejszy piekielny koncert nieprzyjacielskiej artylerii, najpewniejsza oznaka rozpoczynającego się szturm.

Ku ogólnemu zdziwieniu było ciągle stosunkowo cicho, oczekiwany rozpaczliwy eksperyment zawiódł. Widocznie przyszli Moskale do przekonania, że daremne wszelkie wysiłki i oszczędzili sami sobie dalszych krwawych ofiar.

Rankiem 8. października zauważono wyraźnie wsteczne ruchy nieprzyjaciela. W bezdennym błocie brodząc ustępowały krok za krokiem kolumny wojsk nieprzyjacielskich, a nasza artyleria miała okrutną rozrywkę posyłając im ostatnie pozdrowienia.

Po południu przyszedł z zewnątrz pierwszy patrol wprowa-

dzony przez młodziutkiego wachmistrza huzarów, na którego piersi błyszczał srebrny medal waleczności. Z tą chwilą przywrócone było połączenie ze światem zewnętrznym, z armiami podążającymi na odsiecz.

Armie zbliżały się, a pod ich naporem opuszczali Moskale w ucieczce swe stanowiska. W niedzielę 11. października był Przemyśl zupełnie wolny; przez zachodni wycinek weszły do twierdzy bez walki własne oddziały.

Rosyjskie natarcie było gwałtowne, z poświęceniem całych pułków. Nasza piechota strzelała jak na strzelnicę; żołnierze mierzyli o zakład w poszczególne głowy i prześcigali się wzajemnie w celności strzałów. Artylerzyści dokonywali rzeczy nie do wiary; wiedeński pułk artylerji fortecznej przywiezie do domu dużo orderów i medali.

Odpowiednio do tego olbrzymie są straty Moskale, tak olbrzymie, że dotąd nawet obliczyć się nie dadzą. Bezpośrednio przed fortami leżą zwaly, całe wzgórza trupów po większej części jeszcze nie pogrzebanych, a odór rozkładających się ciał daje się z daleka uczuwać. Podkopy zewnętrzne wypełnione po brzegi trupami; na drutach kolczastych wiszą Moskale jak przepiórki w sidłach; widocznie chcieli się właśnie wydobyć z płataniny drutów, lecz ciężec pośmiertny, który u tak przemęczonych ludzi piorunowo działa, unieruchomił ich w tej pozycji. Na piętnaście tysięcy ocenia się liczbę zabitych, którzy padli w bezpośrednim otoczeniu twierdzy. Ilu ich leży tam dalej w lasach, w strefie działania dalekonośnych dział, tego w przybliżeniu nawet przewidzieć nie można. Bomby naszych moździerzy wpadały tam w zbite masy wojsk. Jeśli się doda liczbę zranionych, to cyfra rosyjskich strat musi znacznie czterdzieści tysięcy przewyższyć.

Wedle możności usiłowali Moskale przeszkadzać w pogrzebaniu tych wszystkich poległych, aby zatruć powietrze w promieniu fortów. We wtorek 13. października widziałem sam powracające robotnicze oddziały rosyjskich jeńców, którzy na próżno starali się pogrzebać poległych towarzyszy broni. Nocą, rankiem, czy po południu, kiedykolwiek się pokazali, ostrzeliwani byli przez rosyjską artylerję. Miejscowość o której tu mo-

wa, leżała na południowym wschodzie Przemyśla, w owym dniu jeszcze w obrębie doniosłości rosyjskich baterii.

W bogatej w deszcze jesieni podniosła się niezmiernie strategiczna wartość twierdzy. Tutaj zbiegają się tworząc gwiazdę, (wystarczy rzut oka na mapę sztabu generalnego) wszystkie komunikacje pomiędzy wschodnią, a zachodnią Galicyą. Drogi, które nie przechodzą przez twierdzę, są obecnie nie do przebycia.

Moskale mieli z pewnością nadzieję, że będą mogli używać gościńców i ze zdobytego pierścienia fortów powstrzymać posuwanie się naprzód naszych armii polowych. Zamiast tego muszą obecnie dokonywać odwrotu po drogach najgorszej kategorii, po daleko sięgających bezdrożach, we flankowym ogniu naszych dział.

W poniedziałek 12. października, w dzień po ustaniu oblężenia, wysłano na pole bitwy duchownego, aby udzielił poległym błogosławieństwa. Pewien oficer towarzyszył mu, miał więc sposobność oglądać pole bitwy prawie bezpośrednio po szturmie. Powtarzam, co mi opowiadał:

„Okropny był widok; na miejscu, w którem usiłowali wtargnąć Moskale, leżało na wąskiej przestrzeni najmniej 500 trupów, tam i sam jeden na drugim. Przed jedną przeszkodą leżeli tak gęsto, że literalnie nie było widać ziemi. Gdzieś tam ma stok fortu dwa stopnie; w domniemane martwe punkty utworzone przez nie chroniły się setki nieszczęśliwych przed szalonym frontowym ogniem naszych karabinów maszynowych, nie wiedząc, że właśnie przez to narażają się na pewny ogień innych, z boku ustawionych karabinów. W ciągu sekund były stopnie wypełnione drgającymi ciałami ludzkimi. Był to widok, jakiego nie może sobie przedstawić najjaskrawsza wyobraźnia ludzka. Tu leżał jeden na grzbiecie, z rękami skrzywionymi ku górze, jakby trzymał w nich jeszcze karabin gotowy do strzału, tak jak go trzymał w momencie śmierci. Inny wydrapywał się prawie na szkarpę, uczepił się obydwoma rękami mocno górnego jej brzegu i podniósł głowę, a w tem dosięgnął go pocisk i kazał mu skostnieć w tej szczególnej postawie. Musiało się przyjść całkiem blisko, dotknąć biedaka, aby uwierzyć, że on rzeczywiście martwy. Inny leżał bez głowy i rąk, inny znowu

uśmiechnięty z zerwaną górną częścią czaszki, z czaszką pustą, bez mózgu, a jeszcze ze słuchawkami telefonicznymi na uszach. Ludzie, którzy oślepieni blaskiem projektora, zamknięte oczy ręką przysłonili, zakamieniali w tej postawie. Większość leżała na grzbiecie, około nich karabiny, plecaki, sumki, kociołki i ziemia jakby wybrukowana łuskami z nabojęw. Pewnemu rosyjskiemu porucznikowi udało się rzeczywiście dojść w piekielnym gradzie kul nieranionemu, aż do samego przywałku. Padł prześzyty niezliczonymi kulami, a pogrzebano go potem na stoku fortu — w osobnym grobie, aby bohatera między bohaterami szczególnie uczcić.

Na kartoflisku obok, całe bataliony trupów. Chcieli się okopać, widziano jeszcze płytkie dziury i rozrzucone naokoło łopaty. Tu człowiek, który prawie że podniósł się do biegu; tam przykucnął inny, ze zjedzonym do połowy kawałkiem suchara w ustach.

Nagle zobaczyłem, jak jedna z niesamowicie sztywnych postaci porusza palcami. Był to ciężko ranny, który dwa dni i dwie nocy przeleżał tu bezprzytomny; ucałował rękę księdza i został przeniesiony do szpitala“.

Tyle mój sprawozdawca.

Niemożliwem jest pamiętać o wszystkich, którzy brali sławny udział w bohaterskiej obronie Przemyśla. Oficerowie i żołnierze wszystkich narodowości i wyznań bili się jak najodważniej. O wiedeńskim pułku artylerii fortecznej i węgierskiej dywizji honwedów wspominałem już. W tej samej chwili gdy piszę te słowa, we wtorek 13. października, maszerują pod moimi oknami honwedzi idąc na wschód za grzmotem dział, który od czasu do czasu wprawia w drżenie szyby okna w moim pokoju. Tam, zewnątrz walczą jeszcze ciągle. Armie polowe przypierają Moskali do fortów.

Twarze honwedów osmolone dymem, widać, że ci ludzie od tygodni nie zdejmowali odzieży.

Oficerowie, krocząc pewnym krokiem na przedzie, dobyli swe szable Kuruców, pamiątki rodzinne, z którymi już ich przodkowie walczyli za Maryę Teresę.

Z miny wszystkich wyczytasz: „Vitam et sanguinem pro rege nostro“ — „Życie i krew za naszego Króla“.

Wpada mi w oko tambor, czarny jak węgiel cygan, którego czapka naszpikowana jest rosyjskimi kokardami, samymi trofeami.

Wspaniale zachowały się oddziały telegraficzne. Pewien żołnierz naprzykład pracował na słupie, gdy nagle granat rosyjski obalił słup razem z nim.

Żołnierz wspiął się natychmiast na najbliższy słup i dalej naciągał drut.

Gdzie pociski zburzyły przewody, rozwozili rozkazy i doniesienia cykliści i jeźdźcy wśród rosyjskiego ognia. Jeden szrapnel uderzył w budkę telefoniczną, a napór powietrza rzucił dziesiętnika ordynansowego na ścianę, nie wyrządzając zresztą żadnej szkody; dziesiętnik prowadził dalej bez zwłoki przerwana urzędową rozmowę.

W niedzielę odprawiono nabożeństwo we wszystkich kościołach i synagogach, poczem do komendanta twierdzy marszałka polnego porucznika Kusmanka udała się deputacya obywatelska. Przodownikiem i mówcą był komisarz rządowy Lanikiewicz. Jawili się z nim: miejska rada przyboczna, biskup ruski Czechowicz, rzymsko-kat. biskup sufragan Fischer, rabin Dr. Schmelkes, kler i przedstawiciele władz. Deputacya składała komendantowi, sztabowi i załodze gratulacye z powodu świetnego zwycięstwa, które nie tylko miasto, ale całą Austryę uratowało. W szczególności dziękowało obywatelstwo za wszystkie zarządzenia, jakie poczyniono, aby uchronić miasto przed bombardowaniem. Magistrat wystawi pomnik z medalionami marszałka polnego porucznika Hermana Kusmanka von Burgneustädten i Tamásy'ego, komendantów załogi, generała majora Weebera, pułkowników Camila, Schwalba i Kloibera, podpułkownika Huberta szefa sztabu generalnego komendy twierdzy, majora Révy Gotschla ze sztabu Eksc. Tamásy'ego i kapitana Kapitány'ego. Z powyższych trzech pułkowników był pierwszy szefem sztabu artyleryi, drugi dyrektorem inżynieryi, trzeci komendantem artyleryi, kapitan oficerem sztabu generalnego w dowodzonym przez generała majora Weebera najważniejszym i najbardziej zagrożonym odcinku twierdzy.

Przed budynkiem komendy zebrało się wszystko co żyło w mieście. Marszałek polny porucznik Kusmanek wzniosł okrzyk

na cześć Cesarza, tłumy śpiewały Hymn Ludów. Była to serdeczna owacya, która oficerom sztabu łączyła z oczu wyciskała.

Wczoraj przyjął mnie na audyencji marszałek polny porucznik Kusmanek. Wiedeńczycy będą go znać jeszcze z tych czasów, gdy był szefem biura prezydyalnego w ministerstwie wojny. Niskiego wzrostu, eleganckiej postaci; czyste, jasno niebieskie oczy i gruby jasny wąs przypominają portrety Nietzschego. Od tygodni śpi, je i żyje w swoim biurze, od 6 rano do późnej nocy naradza się i przebywa z referentami. Wieczne przybywanie i odchodzenie sztabowców i adjutantów. Forty, oddziały wywiadowcze, telegraf bez drutu, telefony, wywiadowcy, to wszystko oznajmia i donosi rano i wieczór.

O swoich zasługach mówi komendant skromnie. Brak bojażni przed śmiercią u Moskali, ich sprawność w prowadzeniu wojny w okopach podnosi z podziwem.

Bajka o bierności Sarmaty, która ma go czynić niezdolnym do ofensywy, musi być raz na zawsze zapomniana. Marszałek polny porucznik pokazuje mi nożyce, które bez szmeru przecinają drut kolczasty. Jest to wyrób niemiecki, odebrany w olbrzymiej ilości rosyjskim trupom. Sam marszałek przeciął tym przyrządem bez wysiłku drut kolczasty o grubości 5 milimetrów. Przynosi rosyjski karabin repetyerowy, który w miejsce bagnetu ma na lufie nowy typ nożyc. Strzelec może z ukrycia, nie narażając się, usuwać przed sobą przeszkody. Ten wynalazek był nam całkiem nieznany.

Bez ustanku grzmiały zewnątrz palby fortów, nieregularnie, jakby uderzała w bęben niewprawna rączka dziecięcia. Moskałe grzęzną w błocie, nasze mordercze wykończają i pieczętują zagładę nieprzyjacielskiej armii, straszną klęskę Radka Dimitriewa.



20,5